

Zapatrzeni w cyfrowe okna...

W mitycznych czasach, kiedy na świecie nie było pewnego wirusa zaczynającego się na „co”, a kończącego na „vid”, uczniowie chodzili do szkoły jako budynku i patrząc w okna, wyobrażali sobie, co by było, gdyby znajdowali się właśnie po tej drugiej stronie; goniąc myślami piasek przesypujący się w metaforycznej klepsydrze, czekali z wytęsknieniem na błogi dźwięk dzwonka.

Po tym doniosłym wstępie nie muszę chyba dodawać, że my - zjadacze szkolnego chleba, młode umysły gotowe do kształtowania w rękach nauczycieli, chociaż dziwne może to się wydawać, chcemy do tych czasów wrócić. Może nie wszyscy, ale część (i to duża). Dzisiaj bowiem patrząc w okna naszych domów, zastanawiamy się właściwie, co my mamy zrobić i odliczamy tygodnie do czasu, kiedy już wszystko będzie normalne.

Paradoksem wydaje się, że obecny okres w naszym życiu, który (w teorii) powinien być tym „najlepszym”, spędzamy głównie w domach przed komputerami, a klatka nowych obostrzeń, nakazów i zakazów robi się coraz bardziej ciasna. Nasze młode pokolenie przecież nie potrafi tak żyć cały czas. I jeszcze te e-lekcje... Co by tu z nimi zrobić? Z jednej strony muszą być, bo przecież *bachory* muszą mieć naukę zapewnioną, żeby to czego już się nauczyły, z głowy im nie powypadało i żeby za dużo czasu wolnego nie miały. Ale z drugiej strony... no nie wiem... Bo że młodzi ludzie spędzali już przed tym całym zamieszaniem dużo czasu przed ekranami komputerów czy innych smartfonów - to wiadomo dobrze, ale teraz są do monitorów przykuci, bo większość prac domowych trzeba robić na teamsach, a i same zajęcia zabierają dość dużo czasu.

Poza tym licealiści są, delikatnie mówiąc, są niezadowoleni z powodu dość dużej liczby prac domowych. I odpowiedz tu, człowieku prosty, która strona ma rację. Uczniowie będą mówić, że i tak już mają dużo do roboty, a jeszcze ci nauczyciele okropni są i oni tyle zadają. A nauczyciele swoje - że przecież bez tych prac to nie da się sprawdzać, czy się uczniowie w ogóle się uczą. Ludzie! Znajdźmy jakieś porozumienie tym wszystkim, bo jak nie wirus, to system edukacji w tym kraju pochłonie zarówno uczących jak i nauczanych. Już i tak przez obecną sytuację mamy problem . Wiem, że to już pisałem, ale jest to na tyle istotne, że muszę to podkreślić jeszcze raz!

No cóż. Zdalne nauczanie urosło już praktycznie do rangi „stanu umysłu”, bo zdecydowanie jego niepewna sława wykroczyła poza obręb... tego, czym miało być na początku. I chociaż nie wiemy, jak długo jeszcze będziemy musieli uczyć się w ten sposób, to możemy być pewni, że po tym co nas spotkało, pozostanie nam swoista trauma. Miejmy też tylko nadzieję, że drugi raz taka sytuacja się nie powtórzy i już zawsze uczniowie zapatrzeni będą jedynie w szkolne okna...